Natalia Solka

POTOKI ZMIAN



Autor: **Natalia Solka**

Autorka pisze pod pseudonimem.

ISBN:**978-83-948185-0-0**

Wszelkie prawa zastrzeżone

Fragment powieści

Spis treści

WSTĘP 5

Poznajmy się 8

Poznawanie życia 20

Czas na zmiany 40

Pierwszy raz 51

Wiosna, czas na 60

Zabawmy się po 67

Czas na prawdę 69

Burza 77

Mgła 85

Sztorm 106

Zacząć na nowo 116

Potoki łez 130

Moja gra, moje zasady 136

Nie teraz 148

Na mnie już czas 150

Żyć na nowo 158

ZAKOŃCZENIE 168

file:///G:\potoki po obróbce.docx
Ctrl + kliknięcie śledzi łącze

WSTĘP

-Spieszy się wam? Musicie?- spytał tata w kierunku Laury i Marcina.

-Tak!- odpowiedzieli jednomyślnie.

No tak, spieszyło się, w końcu dziecko w drodze… Szykuje się robota na kwiecień. Będę kelnerką, tylko szkoda, że za a friko. Czyli ujmując-zostało 3 miesiące do wesela.

Czas biegnie do przodu, a brzuszek Laury rośnie.

Ślub coraz bliżej, a ja w wieku 15 lat zastanawiam się, z kim pójdę na wesele… No ba, szkoła to nie wszystko i mi zamiast nauka w głowie, bo egzaminy przecież to ja o weselu i osobie towarzyszącej myślę…

Kwiecień coraz bliżej, a w moim zasięgu wzroku nie było takiego delikwenta co byłby godzien towarzyszyć mi na ślubie siostry, więc ostatecznie zdecydowałam, że jednak pójdę sama.

Zawsze jak gdzieś wychodziłam, to w towarzystwie Laury, Marcina no i ich przyjaciół, co byli starsi ode mnie minimum 8 lat, więc no cóż… Dla nich byłam siksą, a oni dla mnie hm… kumplami, kompanami do zabawy w piasku, że tak to ujmę…

Przyszedł wiekopomny dzień i ta chwila- ślub. Ech co to była za noc! Fakt bycia służącą i kelnerką, absolutnie nie przeszkadzał mi w tym, żeby się świetnie bawić! Niewiele pamiętam, ale nie dlatego, że łyknęłam źdźbło alkoholu, chociaż byłam nieletnia, tylko chyba dlatego, że byłam zabiegana, zmęczona, ale za to uśmiechnięta.

W niedzielę po weselu pobudka o 6 rano — spałam tylko godzinę! Wiadomo, posprzątać po imprezie trzeba, bo zaraz zejdą się ludzie na poprawiny i apiat od nowa… Kompletnie wyczerpana z przymusu wstałam, by pomóc mamie, ciotkom i siostrom, a później znów imprezka. Skąd ja miałam tyle siły?! Nie mam pojęcia, ale zmęczenie gdzieś poszło na boczek. Wytańczyłam się po wsze czasy! Już zasiadam do

stolika, gdy do tańca porwał mnie Maciek- kolega z wioski, co chodził do jednej klasy z moją drugą starszą siostrą- Elizą. Porwał mnie do tańca i wylądowaliśmy na parkiecie, tylko szkoda, że zbyt blisko z twarzą… Mnie tam nic się nie stało przy tym akrobatycznym obrocie, ale Maciuś niestety na pogotowiu wylądował i nogę wsadzili mu w gips na następne 3 miesiące… No w sumie winna się nie czułam z tego powodu, bo nikt mu nie kazał mnie podnosić, a lekką ciałem to raczej nie byłam! Przy wzroście 150 cm, 50 kg żywej wagi!

Moje kontakty z Elizą- starszą już prawie 18-letnią siostrą były odkąd pamiętam jakoś ograniczone. Zawsze lepiej dogadywałam się z Laurą. Teraz, jednak gdy Laura poszła z domu do męża, jakoś wszystko zaczęło się drastycznie zmieniać… Eliza stała się wręcz nie tylko moją siostrą, ale i przyjaciółką. Nie wiem czemu nigdy nie rozmawiałyśmy nawet o pierdołach, czy o zwierzeniach z ukrytych marzeń, myśli, czy nadziei… Teraz nagle zobaczyłam, że Eliza nie jest taką sztywniarą jak mi się zdawało. Obie jak się

okazało, marzyłyśmy o księciu z bajki, więc trzeba było działać, a losowi i przypadkom pomóc, żeby ten bajeczny książę nas dojrzał i dowiedział się o naszym istnieniu.

Poznajmy się

Piękny dzień, słoneczna niedziela. Dzień niby jak co dzień, nic nadzwyczajnego, trzeba odpocząć — od nauki również i przede wszystkim! Siedziałyśmy z Elizą w pokoju słuchając muzyki hip. Wyjrzałam przez otwarte okno i się rozmarzyłam o płci przeciwnej oraz o księciu na białym rumaku. Moje marzenia zakłócał niestety ryk jakiegoś czerwonego „pryszcza” (mały fiat), który jeździł w tą i z powrotem! W środku była cała masa ludzi — mężczyzn… Aż mi ślinka pociekła i serce zadrżało! Eliza też ich zauważyła i niewiele myśląc, o ile w ogóle coś pomyślała, pomachała im przez okno, w którym stałam JA! Poczułam się jak idiotka!

-Wariatka, przecież ja tu stoję! - wrzasnęłam.

-No i dobrze! - odpowiedziała Eliza.

Pryszczyk z piskiem opon zawrócił na krzyżówce, by zaparkować tą limuzyną pod naszym domem… Jak

wryta z sercem w gardle stałam jak ten pajac w oknie głupio się uśmiechając. „O zgrozo!” - pomyślałam.

Eliza wbiła się w kąt pokoju co by nie było jej widać, zostawiając mnie w oknie na pastwę losu! Czułam się jak gladiator otoczony lwami! „No pięknie” – pomyślałam -„Zostałam sama… Masakra!!!!”

Byłam strasznie nieśmiała, dlatego nie wiedziałam jak to się potoczy… Nigdy nie miałam bliższych kontaktów z facetami.

-Cześć. - odezwał się średnio przystojny mężczyzna z niebieskimi oczami, blondyn, ubrany w białą koszulkę. „Baran” - przeszło mi przez głowę, bo nawet z auta nie wysiadł!

-Cześć. – odpowiedziałam malując promieniujący uśmiech na twarzy i oblewając się rumieńcem na policzkach!

-Wiesz gdzie może mieszka Frach Wojtek? - zapytał, aby się naprawdę dowiedzieć albo nic mu nie przychodziło do głowy, żeby zwyczajnie zagadać…

-No pewnie. Na końcu wsi przedostatni domek. — grzecznie wytłumaczyłam wskazując palcem. Tam też zresztą przeprowadziła się Laura do męża. No daleko od mamusi to ona nie poszła, jak to mówią.

-A może przyjdziesz się z nami przywitać chociaż?- zapytał blondynek.

Niewiele się zastanawiając, ale grając na zwłokę odpowiedziałam od niechcenia:

- No mogę przyjść.

- No to czekamy.

Złapałam Elizę za rękę i zataszczyłam się z nią przed dom na ławeczkę, żeby przywitać nowych znajomych. Zaczęli się wygrzebywać z auta. Jak to małe cudo — maluszek - pomieścił czterech prężnych, dorosłych mężczyzn?! Nie miałam pojęcia!!!

- Tomek jestem. — przywitał się blondynek, podając dłoń mi i Elizie. Reszta towarzystwa również się z nami przywitała. Poza Tomkiem, który wyglądał na rozhukanego był jeszcze Marek - tak zwany „Brzytwa” - póki co nie byłam w stanie określić, dlaczego takie

pseudo…? Ale ok, dalej - Adam, miły facet jak na pierwszy rzut oka. Niby też blondyn, ale inny niż Tomek, na pewno spokojniejszy. Kolejny to Krzysiek - najniższy z nich wszystkich, bo Marek to miał ze 2 metry. Przy nim to nawet ja się kruszynką czułam. Krzysiek, jak na moje oko- niezłe ciacho - szatyn, ładne, brązowe, skromne oczka i bajeczny uśmiech!

- No i jak tam dziewczynki wam leci? - zaczął Tomek dziwną pogawędkę, głównie o pierdołach.

Chyba też byli zestresowani tą sytuacją. Jakaś siksa pomachała im przez okno, a oni chcieli się zaprzyjaźnić. Jednak gdy ta siksa wyszła do nich, to głupio im było tak po prostu odjechać… Poczułam się dziwnie i było mi zwyczajnie głupio…

Był czerwiec i dość ciepło jak na tą porę roku, mi aż wręcz gorąco przy tej sytuacji. Tym bardziej, że moje odzienie raczej przypominało suknię zakonną albo pogrzebową - czarna, długa spódnica do kostek i ciemna, fioletowa bluzeczka, lekko przezroczysta w stokrotki! Dobrze, że Eliza ratowała sytuację — była w mini spódniczce i wyzywającej bluzeczce, dzięki czemu

chyba zyskała nie banalnie w oczach Tomka, który zaczął się do niej wręcz przystawiać!

-Nie sądziliśmy, że takie ładne dziewczyny mogą mieszkać tak blisko…- powiedział Tomek, zaglądając bezwstydnie Elizie w dekolt.

- A skąd jesteście? - wyrwałam.

-Z Wymysłówki…- zaczęli się śmiać.

-A gdzie to jest? - zapytałam zdezorientowana, twierdząc, że robią ze mnie idiotkę. Eliza jakoś niewiele się odzywała.

-Tam za lasem, mała wiocha. Coś wam to mówi? - zapytał Marek już całkiem poważnie.

- No jasne, że tak! - rzekłam, patrząc na Elizę z błyskiem w oku. Doskonale znałyśmy położenie tej wioseczki, bo niedaleko mieszkała nasza babcia, którą często odwiedzałyśmy.

–Taka mała wioseczka niedaleko Brodziaków! - zabłysnęłam wiedzą z geografii.

Zdziwieni faktem, że znamy tę wioskę liczącą raptem 8 domów, byli wręcz pełni podziwu dla mnie i Elizy.

W Krzyśku zakochałam się chyba od pierwszego wejrzenia. Masakra jakaś. Zaczął chodzić mi po głowie, co nie było trudne, żeby się na nią wdrapać (ze względu na mój wzrost). Był słodki, uroczy, przystojny i musiał być mój! „A na rzęsach stanę jak trzeba, ale musi być mój!" – pomyślałam..

To było miłe z ich strony, że nie chcieli nas niczym urazić ani powiedzieć czegoś nieodpowiedniego. Nie trudno było zauważyć, że z tych chłopców, to prawdziwi dżentelmeni, dlatego czas z nimi spędzony na pewno nie był straconym czasem. Zaczęłam się przekonywać do nowych znajomych. Bardzo przypadli mi do gustu.

Najbardziej poważni byli Krzysiek i Marek, Adam był spokojny, a Tomek jakby taki trochę szalony Czas nam uciekł nie wiadomo kiedy i robiło się późno.

-Dobra chłopaki, czas na nas.- powiedział Krzysiek.

-Oj tam, czekaj jeszcze – prosił go Tomek.

-No dobra, ale musimy do Biłgoraja po Anię pojechać — powiedział Krzysiek.

Słysząc to, zamarłam i czułam się jakby ktoś mnie wiadrem wody oblał! „On ma panienkę!" – pomyślałam - „No tak, taki przystojny, miły… Czego się mogłam spodziewać…"

Chłopcy pojechali, a ja się czułam nakarmiona cyjankiem. Nie do życia, struta, no masakra. Mój książę właśnie odjechał czerwonym rumakiem do swojej księżniczki!!!!

Poszłyśmy z Elizą na spacer:

-Matko, ty widziałaś, jaki ten Tomek jest cudowny… a jaki przystojny!!! Te jego oczy, ciało, postawa…- no i jasne. Eliza zauroczyła się w Tomku. Ten to chociaż do żadnej Ani nie jechał…

-Ech, Eliza, Tomi to pyłek w porównaniu do Krzysia, więc nie gadaj głupot.- zaczęłam się z nią przekomarzać.

-Krzysia?...- zapytała, wyhaczając zdrobnienie.

-No tak. Krzysia. Jest uroczy, taki przystojny, miły i taki… jakby niewinny… ale zajęty…

-No no, siostra.

Wieczór zleciał w szybkim tempie, na rozmowie i obgadywaniu nowo zapoznanych mężczyzn. Z utęsknieniem czekałyśmy na kolejną niedzielę, kiedy to znów miałyśmy ich spotkać.

***

Ech jest. Upragniona niedziela. Pięknie!!! Dzionek słoneczny zapowiada się niebanalnie. Stoję w oknie rozmarzona, z utęsknieniem patrząc w stronę Wymysłówki, czy nie widać zza drzew wyłaniającego się czerwonego bąbelka (małego fiata)… Cisza, spokój, nic nie widno, ale słychać że niby coś się zbliżało z oddali. Beznamiętnie gapiąc się w okno, słyszałam warkot, ale niestety motorów, głos był coraz bliżej, a Eliza nie czekając długo zrobiła powtórkę z rozrywki z poprzedniej niedzieli.

Pomachała chłopakom zza mojego ramienia, gdy siedziałam na parapecie z utęsknieniem gapiąc się w stronę lasu i wyczekując Czerwonego Pryszczyka. Powoli zaczynałam tracić nadzieję, że przyjadą, dlatego było mi wszystko jedno czy pomachała tym na motorach, czy nie…

Jak się okazało, ci na motocyklach byli dość zaskoczeni zaistniałą sytuacją, ale sposób Elizy wydawał się być owocny, bo stanęli przed naszym domem. Znów padło na mnie. Ja mam gadać z obcymi mi ludźmi! Oblałam się rumieńcem. A ona znów usadowiła się w kącie rechocząc ze mnie. No cóż, taka dola mi przypadła…

Wyszłyśmy się grzecznie przywitać. Byli młodsi od tych z Wymysłówki. Podaliśmy sobie dłonie na przywitanie. Krystian - bardzo przystojny, budowa mężczyzny godnego podziwu. Tak na oko jakieś 18 lat. Leszek - malutki, mojego wzrostu, blondynek, też jakieś 18 lat. Marcin - dureń na pierwszy rzut oka i też ok. 19 lat.

Bezczelni, seks i majtki, to była „rozmowa”. Jedyny porządniejszy to Leszek no może i Krystian.

Jakoś nie miałam ochoty z nimi na rozmowę, która była bez sensu i do niczego mądrego nie prowadziła. Dzięki niebiosom pojechali, a my z Elizą poszłyśmy na spacer oczywiście w stronę naszej Wymysłówki w oczekiwaniu na warkot czerwonego maluszka. Dzień był naprawdę upalny…

***

Ha! Na to czekałam. Z daleka słychać! - tego głosu nie da się zapomnieć! Maluszek czerwony się zbliżał!!! Miodzik, już miałam serce u gardła, motylki w brzuszku, i banan na twarzy z uśmiechu, tylko upał coś doskwierał.

Przyjechali „nasi" chłopcy. Usiedliśmy na ławeczce, niestety upał dawał popalić i trzeba było schować się w cień. Poszliśmy więc wszyscy na przystanek, tam jednak lepiej nie było. Grzało niesamowicie, jakby burza miała zaraz być, ale na niebie nawet chmurki nie było widać … Może to właśnie przez to, jakoś taka atmosfera była dość sztywna. Marek łapał bzykające bąki, bawił się zapałkami, chyba się nudził. Krzyś był

oczywiście kierowcą i stał spokojnie, niewiele się odzywając. Znowu mieli jechać po Anię… No oczywiście, bo jakżeby inaczej. Wymieniliśmy się numerami telefonów i obiecali, że przyjadą później - wieczorem, bo muszą przecież po Anię jechać. Ta Ania to kompletne nie dawała mi spokoju!… Ale cóż ja biedna mogłam na to poradzić…- nic. „Cudnie”- pomyślałam - „świat się przede mną otwiera i zamyka, a książę pojawia się i znika…”

Chłopcy pojechali, a ja z Elizą poszłyśmy na spacer mimo upału. Było naprawdę gorąco. Usiadłyśmy w końcu na ławeczce przed naszym domem. Spokojne, rozmarzone opowiadałyśmy sobie wrażenia ze spotkania, gdy przerwał nam jakiś typek:

-Cześć.- powiedział do nas, a raczej wyjąkał.

- Jestem Marek.

Zapoznałyśmy się z obcym facetem, który przyszedł do nas od kierunku Sylwii - takiej kobiety w wieku Laury dość lekkich obyczajów, nazywając rzeczy po imieniu…

Facet - lat około 23 usiadł z nami i przyczepił się jak rzep psiego ogona… Za przystojny to on nie był, w dodatku szczerbaty. Po chwili podjechał duży fiat pod naszą skromną ławeczkę, na której z Elizą spokojnie siedziałyśmy. W aucie było dwóch mężczyzn: Radek i Maciek. Och Radek, przystojny niczym młody bóg z Olimpu i wyglądał na sympatycznego, aczkolwiek jakiś taki trochę za pewny siebie. Maciek - w kaszkiecie, zabawny, wesoły, uśmiechnięty trącący życiem. Tak jakoś sympatią od niego emanowało, ale nie mój typ. Fakt jednak, że faceci byli przed chwilą z Sylwią nie napawał do nich optymizmem, a raczej jakby obrzydzeniem… Może dlatego, że Sylwia, jako uchodząca za lekką obyczajów dawała mi do zrozumienia, że ci faceci to zwykli kobieciarze. Jednak z Elizą rozumiałyśmy się bez słów.

Spisek wisiał w powietrzu…i liczyła się tylko dobra zabawa.

Po krótkiej namowie mężczyzn wsiadłyśmy do samochodu z udawanym oporem. Eliza przy Maćku, a ja przy Radku. Marek był za kierowcę. Maciek z

Radkiem pili piwo i było dość wesoło. Eliza droczyła się z Maćkiem i zabrała mu jego nakrycie głowy, z którym bądź co bądź jak się okazało Maciek nigdy się nie rozstawał. Ja niestety nie miałam jak cokolwiek zabrać Radkowi, żeby się z nim podroczyć, bo kaszkietu nie miał, więc niewiele myśląc zabrałam mimochodem pasek od spodni... Skąd mi to przyszło do głowy…? Nie wiem… i tak szczerze to dość odważny krok względem faceta, którego nawet nie znałam!!! Jedyne co o nim wiedziałam, to fakt, że gustuje w kobietach lekkich obyczajów… Zresztą byłam nieśmiała i każdy kontakt z płcią przeciwną, był dla mnie nie lada wyzwaniem, dlatego zaskoczyłam się sama z tym paskiem…

Pewnie pomyślał sobie, że jestem „łatwa”, ale z drugiej strony też o to chodziło, by móc go potem brutalnie uświadomić, że jest zupełnie inaczej… „Nie każda dziewczyna jest jak Sylwia i nie każda będzie mu się ochoczo rzucać w ramiona na jego zawołanie! Ja nie z tych! Zabawić się jednak mogę, bo niby czemu nie?” – pomyślałam. Skoro on był kobieciarzem, to zapewne nie przeszkadzała mu „zabawa” z kolejną, ale niestety

trochę inaczej… Ja nie zamierzałam lgnąć w jego objęcia i łasić się jak Sylwia. Nie zależało mi też na jego opinii, bo nie zamierzałam wchodzić z nim w bliższe kontakty.

-Zabrałaś mi pasek! - powiedział do mnie - oddaj, bo mi spodnie spadną! – dokończył.

-Ja się wstydzić nie będę.- powiedziałam.

-Oddaj. - Przerzucił mnie przez kolana.

-… bo klapsa dostaniesz! - powiedział.

-Kobiet się nie bije.

-Klaps ci nie zaszkodzi. - odrzekł.

-Ałć!!! - wykrzyknęłam.

Naprawdę dostałam klapsa!

-To jak oddasz? - zapytał.

-O nie, nie za to!

Szybko udało mi się wyrwać z jego szponów i lekko uderzyłam go jego paskiem.

-Oddaje. - powiedziałam wychodząc z auta.

-Ale ja chciałem pasek, a nie paskiem! - wyszedł za mną, a ja oddalałam się od samochodu z jego paskiem w ręku, radośnie nim wymachując.

-Oddaj proszę po dobroci.- zagroził w moim kierunku trzymając spodnie, co by mu na kolana nie opadły.

-E, nie spadają. - oblukałam go od stóp do głów.

„Przystojny…hm. Szkoda, że nie dla mnie…" – przeleciało mi przez głowę i szybko pomknęło w kosmos.

-Bo trzymam.- i biegiem rzucił się w moim kierunku, a ja czym prędzej chciałam mu zwiać!

Zapiszczałam jak od tyłu złapał mnie wpół i wyrwał mi pasek z rąk. Jedną ręką zakładał sobie pasek, a drugą mnie trzymał obejmując w talii, bo próbowałam się wyrwać…

-Gdzie…?! Teraz mi nie uciekniesz, muszę się odwdzięczyć! - powiedział…

" O, o… zbliżają się kłopociki" - pomyślałam. Wziął mnie na ręce, przerzucił przez swoje ramię, tak że wisiałam

na nim, jak kukiełka! Próbując się wyrwać, klepałam go w pupę, bo akurat tam miałam najbliżej, on za to mi oddawał, bo miał moją dosłownie na wyciągnięcie ręki.

-Puść mnie, już będę grzeczna.- powiedziałam do niego.

-Jakoś ci nie wierzę.- odrzekł i klepnął mnie w pupę.

-A to za co? - zapytałam.

-Żeby ci głupoty nie przychodziły jak cię postawię na ziemię – powiedziali postawił mnie przy samochodzie. Jednak nadal byłam nim osaczona, bo sam stanął naprzeciwko mnie i zagrodził mi drogę z obu stron rękami.

-Nie boisz się?- zapytał seksownym głosem.

-Ciebie? - zapytałam wybuchając śmiechem, chociaż przed moment przeszedł mnie dreszcz, ale to raczej nie był strach…tylko sama nie wiem…

Dopiero poznawałam świat, życie, emocje i buzujące hormony…

Szybko kucnęłam i próbowałam ominąć jego ręce, ale niestety i tak mnie złapał w talii i zaniósł do samochodu. Wiłam się i próbowałam wyrwać, jednak bezskutecznie…
Szczerze, nie wiem co w tym wszystkim było takiego zabawnego, ale było naprawdę wesoło. Czułam się jakbym Radka znała dosłownie od lat, a praktycznie znałam od godziny… Fala endorfin popłynęła niczym tsunami. Nasze relacje zacieśniły się na tyle, że nawet zaczęliśmy normalnie, kulturalnie rozmawiać i poszliśmy na tradycyjny przystanek autobusowy, co na tej wioseczce było miejscem spotkań towarzyskich…

Och było dość uroczo, ale głos znajomego samochodziku było słychać echem leśnym już z daleka, co zmusiło nas do ewakuacji od nowego towarzystwa. Jakoś bardziej nam zależało na chłopcach z Wymysłówki.

Eliza czym prędzej odrzuciła kaszkiet Maćkowi i rzekomo poszłyśmy do domu,a oni zawinęli się w fiata i odjechali.
Po chwili obok mnie i Elizy przystanął czerwony mini

samochodzik. Tego wieczoru humor dopisywał nam nieziemsko, a chłopaki z Wymysłówki chyba nas nie poznawali, bo w dzień jakoś tak dość sztywno było… Teraz zaś całkiem inaczej, jakbyśmy się czegoś napiły, ale nie - żadnego alkoholu nie było. Może nawdychałyśmy się oparów od Maćka i Radka? Hm… Może i coś w tym było…, no żart oczywiście. Wieczór szybko mijał i trzeba się było zabierać do domu, bo już nawet światła uliczne pogasły… Oni zaś przyjechali tylko na chwilę, bo rano mieli do roboty.

Po naprawdę ekscytującym dniu zawinęłyśmy się z Elizą do domu… Byłam w szoku, ja taka nieśmiała, a poznałam już tyle ludzi… Sama nie wiedziałam, czy to się dzieje naprawdę, czy może śnię…